Nr 140 Kraków, Sobota dnia 20 Czerwca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 c
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

O wyborze i znaczeniu nagród pilności.

Trudna sztuka wychowania składa się z mnóstwa drobnych środków i niezliczonych czynników wychowawczych, które razem w harmonijnej całości dążyć mają do zamierzonego celu. Jednym z takich ważnych czynników jest w szkołach publiczne odznaczanie pilnej i wzorowej młodzieży.

Zapewne, że już samo dobre świadectwo jako pomyślny wynik egzaminu, lub wytrwałej pracy całorocznej, następnie słowa uznania pochwały i zachęty słyszane z ust mężów, przodujących w pracy obywatelskiej i nauce. podnoszą ambicję wychowanka i są moralną nagrodą. Ale jeśli szkoła obok tego odznacza młodzież nagrodami, niechajże pamięta o najpierwszej zasadzie, którą dyktuje indywidualność naszych wychowanków; ona będzie najlepszym doradcą w wyborze nagród.

Jedni są zdeklarowanymi zwolenikami praktycznych nagród, t. j. stosowanych do codziennych potrzeb i położenia dziecka. Na tej też zasadzie obdarowują młodzież: pieniędzmi, odzieżą, a w szkołach, lub zakładach o kierunku praktycznym, dobieranemi praktycznemi przedmiotami. Sposób ten wymaga znaczniejszych środków, dlatego też rzadziej, wyjątkowo praktykowanym bywa. Natomiast rozdawanie książeczek i obrazków, ma szerokie zastosowanie.

Ze względów pedagogicznych, odpowiedni, piękny, religijny, lub historyczny obrazek lub szczęśliwie treścią i formą dobrana książka, ma nieza przeczenie wyższe, wychowawcze znaczenie, albowiem staje się trwałą pamiątką szkolną i duchowych ideałów drogoskazem, chociaż i praktycznym nagrodom nie można nie przyznać pewnego znaczenia i wpływu na wychowanka, zwłaszcza, jeśli nagroda staje się dlań bodźcem do czynnego życia, pracowitości, odznaczania się, lub daje mu wprost pierwszą pomoc i podwalinę w obranym zawodzie. Jakąkolwiek jednak nagrodę dajemy dziecku, winniśmy mieć na oku bezwarunkowo jego indywidualność, a nie względy uboczne; **nagroda ma być indywidualną nagrodą dziecka a nie wsparciem jego rodziców lub opiekunów**, lub środkiem jednania względów i zaspakajania ambicyjek interesowanych osób. Niestety! nie zawsze trzymamy się tej niezachwianej, niczem nie dającej się osłabić słuszności, tej świętej zasady wychowawczej, albowiem często powodujemy się właśnie owemi względami ubocznemi, z pominięciem głównego celu, jaki ma nagroda za odznaczanie się naszego wychowanka w pilności i obyczajach.

Pieniądze, odzież, pożywienie są właściwie wsparciem, jałmużną biednego, a nie nagrodą pilnego. Pamiętajmyż o tem, że wsparcie, w jakiejkolwiek ono jest formie, jest zawsze jałmużną, a przyjmujący ją jest najnieszczęśliwszą pod słońcem istotą, zwłaszcza, jeśli to uczucie jest mu znanem. Nie rańmyż tedy serc naszych wychowanków takiemi niby nagrodami w uroczystej chwili odznaczania pilności. Do wykonywania uczynków miłosierdzia mamy przecież w ciągu całego roku codzienną sposobność, której szukajmy zawsze z tą zasadą chrześcijańskiej filozofji, że nie powinna wiedzieć lewica, co daje prawica.

Sprawa to większego i głębszego znaczenia w wychowaniu, a niestety! często z dziwną obojętnością i niesłusznie usuwana z porządku dziennego w kołach decydujących o nagrodach szkolnych. Czas byłby położyć kres takim błędom ze względu na zdrowe zasady wychowawcze niedouszalnym.

Sam zaś wybór nagród np. w książkach, rycinach, obrazkach, fotografjach, reprodukcjach, jakże wiele i wdzięcznych nastręcza sposobności do wywierania wpływu na uczucia religijne i patrjotyczne, na wyrobienie uczucia piękna w sztuce i pozji i t. p. Pamiętajmy o tem!

I znowu, niestety! z żalem, a w obronie słusznej sprawy podnieść wypada, że wbrew zasadom wychowawczym i wyraźnym przepisom władz szkolnych, dostają się często w ręce młodzieży niestosowne nagrody, zwłaszcza, jeśli pochodzą od osób nie umiejących lub nie chcących oceniać znaczenia nagrody, lub jeśli przy wyborze tychże nie zasięgano opinji i zdania szkoły, względnie wychowańców-nauczycieli. W wypadku takim powinien nauczyciel zająć niezachwiane stanowisko i starać się nie dopuścić do tego, aby praca szkolna i jej szlachetne owoce w jednej chwili gorsząca książka popsuła bezpowrotnie.

Na zakończenie tych kilku ogólnych uwag, jeszcze jedna myśl ciśnie się mi pod pióro i tą podzielę się z łaskawymi czytelnikami. Otóż, przyszło mi na myśl, że szkoła, zwłaszcza ludowa, przysłuży się wielce ludowi i spełni wdzięczniejsze zadanie, jeśli zamiast rozdawania częstokroć jednemu dziecku po kilka centowych, drobnych obrazeczków, wprowadzi nagrody w formie pięknych, skromnych, gustownych, już w ramki oprawionych obrazków ściennych.

Dziecko wzorowe od najniższej klasy zazwyczaj corocznie aż do ukończenia szkoły przynosi książeczki z egzaminu; w ten sposób zaś otrzyma kolejno: obrazek, książeczkę do modlenia, obrazek ścienny, książeczkę z powiastką, medaljonik i t. p. Obrazek wiszący na ścianie w izdebce wieśniaka, rzemieślnika, służącej, czy wyrobnika, będzie dla niego trwałą pamiątką i miłem wspomnieniem pięknie, uczciwie spędzonych wiosen życia szkolnego. W ten też sposób, powoli, częściowo, miejsce dzisiaj jeszcze tak często spotykanych w chatach ludu nieestetycznych bohomazów, zajmą wdzięczne obrazki religijne i historyczne. Piękny obrazek Zbawiciela, Królowej Korony Polskiej i Kościuszki, obrońcy wolności naszej, są najwdzięczniejszą ozdobą chaty ludu chrześcijańsko-polskiego.

Myśl tę polecam tym wszystkim, którzy mają doradczy lub decydujący głos w sprawie wyboru i rozdawania nagród szkolnych. *W. B.*

Przyczynek do krajowego bogactwa.

Napisał

F. Sandoz,

Inspektor hodowli.

(C. d.) Komitet widział przeto potrzebę popierania nadal hodowli czerwonego bydła z większą energją. Wobec braku materjału rozpłodowego, powstała myśl utworzenia cielęciarni w zachodniej części powiatu limanowskiego, w okolicy pomiędzy Szczyżycem a Tymbarkiem, gdzie u włościan znaczniejsza ilość tego bydła się znajdowała. W tej okolicy zakupiono 30 typowych cieląt, które następnie komitet powierzył doświadczonemu hodowcy p. Stefanowi Romerowi z Jadłownika do dalszej hodowli z tem, że po roku, po należytem przebrakowaniu, będą one odebrane, celem dalszego tworzenia obór zarodowych i stacji buhai dla włościan. Należy przyznać, iż pierwsza ta próba udała się w zupełności; młodzież starannie pielęgnowana, rozwijała się pomyślnie, wykazując dobre zużytkowanie paszy, wygląd normalny i zdrowy, oraz zadawalający przyrost żywej wagi — mianowicie u buhajków 0·66 a u jałówek 0·5 kilo dziennie. Kilkaście sztuk z tej cielęciarni przedstawił komitet na Wystawie lwowskiej celem zwrócenia uwagi rolników na ten typ miejscowy, który jako materjał rozpłodowy miał służyć za podstawę do dalszej hodowli. Po wystawie buhajki umieszczono na stacji, z żeńskiego zaś materjału utworzono dwie obory zarodowe w Kalwarji i Starej Wsi, dając do każdej po 7 jałówek i buhaja, przyczem hodowcy zobowiązali się w ciągu 2 lat swe obory powiększyć do podwójnej ilości.

Z drugiej cielęciarni na tych samych podstawach założonej w następnym roku, powstały trzy obory zarodowe: w Rudniku, Głogoczowie, i Ostrówku; w bieżącym zaś roku z trzeciej cielęciarni trzy nowe obory utworzone będą.

Cielęciarnie zatem umożliwiły nam w ciągu trzech lat, założenie 8 obór zarodowych oraz umieszczenie 10 buhajków na stacjach.

Równocześnie z cielęciarnią powstała prywatna obora w Jodłowniku, która w kilku latach nader pomyślnie się rozwinęła i jest obecnie największą oborą czerwonego bydła polskiego. Przez skrzętne i pracowite wyszukiwanie najlepszych sztuk w okolicy, oraz przez ciągłe brakowanie i usuwanie sztuk mniej odpowiednich, potrafił p. Romer w ciągu 4 lat złożyć oborę już do pewnego stopnia wyrównaną a piękny jałownik własnego chowu rokuje na przyszłość jak najlepsze nadzieje.

Obecnie znajdują się w oborze Jodłownickiej 4 buhaje rozpłodniki, z których dwa subwencjonowane, 60 krów, 60 jałowek i 40 buhajków niżej roku. Razem przeszło 160 sztuk. Nadto obora wywarła bardzo dodatni wpływ na hodowlę bydła włościańskiego całej okolicy, przyjęto bowiem za zasadę, by do każdej typowej czerwonej krowy dopuszczać buhaja za darmo; w ten sposób w ciągu 3 lat odlatowano przeszło 1000 krów włościańskich.

Oprócz tego trzykrotne premjowanie w tej okolicy bydła włościańskiego wyłącznie czerwonego, oraz ułatwiono sprzedaż krów i cieląt, rozbudziły w wysokim stopniu zmysł hodowlany i zachęciły włościan do chodowania tylko czerwonego bydła a jako objaw tego prądu daje się spostrzegać w całej okolicy znaczne podrożenie cen. Gdy przed trzema laty, zakupując cielęta, płaciliśmy po 23 ct. za kilo żywej wagi, teraz spotkamy się często z żądaniem dochodzącem nawet do 50 ct. za kilo. Niezawodnie w najbliższej przyszłości okaże się potrzeba zorganizowania w okolicy Jodłownika związku hodowlanego włościańskiego, który, jeżeli przyjdzie do skutku, może mieć dla rozwoju czerwonego bydła bardzo doniosłe znaczenie.

Mamy dalej do zanotowania jeszcze kilka obór czerwonego bydła, z których wyżej już wymieniona obora w Bierzanowie p. Karola Czecza znaczne wykazuje postępy, przytem w ostatnim roku wzmocniona została przez zakupno kilku jałówek i krów wyborowych. Także wspomnieć należy o najdawniejszej prywatnej oborze p. Jana Brandysa w Wielkich Drogach, która przez komitet za zarodową uznana została. Obora ta rozwija się pomyślnie i prawidłowo, a wskutek wybrakowania 17 krów mniej odpowiednich, mleczność znacznie się poprawiła.

Szkoła rolnicza w Kobiernicach hoduje również kilkanaście sztuk bardzo pięknych i użytecznych pod światłym kierunkiem dyrektora p. Bielskiego, który w odczycie swym o czerwonem bydle krajowem, wygłoszonym w Kętach dnia 9 marca na zebraniu ogólnem Tow. roln. bialskiego, bardzo gorąco i przekonywująco zalety bydła czerwonego podnosi, oraz przytacza wyniki, uzyskane w Kobiernicach, według których 10 krów o przeciętnej wadze 155 kilogramów dały 24.703 kilogramów mleka, t. j. 2460 kilogramów na jedną sztukę, wypada zatem 5,4 klgr. na 1 klgr. żywej wagi. Jest to przeto ogromny rezultat i wyższej mleczności od naszego bydła chyba żądać nie możemy.

Wreszcie w zeszłym roku powstała nowa przez komitet subwencjonowana obora w Przeborowie u hr. Mikołaja Reya, która jeszcze zanadto jest początkująca, aby o niej już coś stanowczego powiedzieć można było.

Z tego, co tu przytoczyłem, okazuje się, że obecnie mamy 11 obór, w których zajmują się hodowlą czerwonego bydła i że w bieżącym roku zamierzonem jest utworzenie trzech nowych obór zarodowych. Będzie ich przeto razem 14.

Stan tych 11 obór przedstawia się, jak następuje:

		prz. w. kr.	mlecz.	nak. ż. w.
W Kozach sztuk	40	450 k.	2113 l.	4,7
W Bierzanowie	20	400 k.	1690 l.	4,2
W Jodłowniku	160	350 k.	1660 l.	4,7
W Kobiernicach	15	455 k.	2470 l.	5,4
W Wiel. Drogach	38	340 k.	1420 l.	4,2

W pozostałych 6 oborach, niedawno założonych, znajduje się łącznie około 100 sztuk.

Rozwój szybki w ostatnich latach hodowli czerwonego bydła polskiego wywołał naturalną potrzebę porozumienia się i zjednoczenia hodowców celem obrania na przyszłość jednego stałego kierunku w hodowli. Zawiązało się przeto w zeszłym roku pod opieką Tow. roln. krakowskiego „Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego“, którego cel i zadanie określa §. 3 i §. 4 statutu.

(Dokończenie nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 18 czerwca.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Od kilku lat, w miarę wzmagającego się ruchu antysemickiego w Wiednin, grożą żydzi przeniesieniem tak zwanego „międzynarodowego targu zbożowego“ z Wiednia do Judenpesztu. Otóż nareszcie w bieżącym roku spełnili groźbę, a Wiedeń lżej odetchnął, iż pozbył zlotu garbonosych „ptaszków“, steku przekupniów i giełdziarzy zbożowych, grających potem i krwią rolników. Szczęśliwej drogi panom żydom do Judapesztu, tam będą w swoim żywiole, będą czczeni i wielbieni, a kto wie czy prezydent gabinetu węgierskiego baron Banffy nie uczci ich bankietam lub wieczorem. Wiedeń stanowczo nie posiada zmysłu w tym kierunku, widząc w tym międzynarodowym kahale handełesów wyzyskiwaczy pracy ciężkiej jak najszerszych kół ludności. W zastępstwie tego, rośnie tu niepospolicie agitacja przeciw giełdzie zbożowej i mącznej, popierana zawodowemi głosami rolników z rozmaitych krajów. Hasłem tej agitacji jest: precz z interesami terminowemi (grą na dyferencje!) precz z całą tą jaskinią oszukańczych praktyk!

Kiedy mowa przygodnie o Judapeszcie, ciśnie się mimowoli pod pióro myśl o obradującym tam kongresie dziennikarskim, o którym tyle krzykackiej reklamy znajduje się w semickich dziennikach wiedeńskich. Czytamy w kongresowych sprawozdaniach tych dzienników o „Holendrach“, „Francuzach“, „Anglikach“, „Szwedach“, „Niemcach“, a nawet „Portugalczykach“, wobec czego pozwolimy sobie na pytanie, prosząc o odpowiedź: ile jest w tem narodów przedstawicielstwie żydów? Na 300 mniej więcej uczestników kongresu, z pewnością $^4/_5$ żydów. Israel reprezentuje Francuzów, czy związek zagranicznych korespondentów w Paryżu, Grünberg Rosjan, Kiczales Rumunów, a prezydentem kongresu jest Braun, przeistoczony za 50 centów na „Rakosiego“ i Wilhelm Singer z Wiednia, redaktor *Neues Wiener Tagblatt*; pierwszy naturalnie jako przedstawiciel Węgier, drugi naturalnie Niemców i tak dalej z gracją. Słychać, iż tylko Lwów wysłał reprezentację złożoną z prawdziwych Polaków.

Dziś zaalarmowane są tutejsze „kongresowe“ dzienniki doniesieniem telegraficznem z Budapesztu o nieszczęśliwym wypadku, jaki dotknął część członków kongresu. Oto wczoraj wieczorem przyjmował baron Banffy członków kongresu u siebie, w pałacu prezydjum ministerstwa w Budzie, położnym w obrębie dawnej fortecy na spadzistej górze. Z powrotem, w nocy, zachciało się niektórym członkom kongresu wracać do domu koleją wyciągową (*drathseilbahn)*, która naturalnie o tej porze nie jest w ruchu. Czyniąc zadość kapryśnemu żądaniu wesołych gości, wprawiono ją w ruch, przyczem stało się nieszczęście, mianowicie urwała się jedna z lin drutowych, a wskutek tego spadł wagon, uderzając silnie o skalistą ścianę góry. Kilka osób jest rannych. Jedna z nich nawet ma złamaną nogę. Kilku z pasażerów wagonu jest tylko lekko kontuzjowanych, a największa część była przestraszona tak dalece, iż pod wrażeniem strachu straciła przytomność. Między ostatnimi znajdował się także dr Horowitz, wiedeński korespondent *Daily Chronicle*.

Przed sądem wiedeńskich przysięgłych, rozpoczyna się dziś wielce sensacyjny, na trzy dni rozłożony, proces w wielce skandalicznej sprawie tak zwanego „salonu Tuschl“, steku wielkomiejskiej rozpusty i rozpasania. Na ławie oskarżonych zasiędą obok małżonków, Tuschl, pułkownik pensjonowany, Costa-Rosetti, Edler von Rossanegg i żyd Albert Weinberger, dwaj ostatni oskarżeni o uwiedzenie nieletnich dziewcząt.

Dziś złożą do grobu zwłoki ulubionej wiedeńskiej subretki i „spiewaczki lokalnej“, panny Dietz, która przez długi szereg lat rozweselała swoim żywym temperamentem i niespożytym humorem publiczność „teatru na Josefstadzie“ i teatru „Carla“. Panna Dietz zmarła w 60 roku życia. Naturalnie, że w ostatnich latach grywała już tylko role wesołych starych. Na pogrzebie zapowiedział swoją bytność prezydent miasta Strobach.

Paryż d. 15 czerwca.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś spełniono przy ulicy Penthière tajemniczą zbrodnię, która w całym wyższym świecie Paryża wstrząsające sprawiła wrażenie. Lat temu kilkadziesiąt słynęła z wdzięku i z inteligencji hrabianka de Montbel, siostrzenica ministra Karola X, jednego z najlepszych i najserdeczniejszych przyjaciół hr. Chamborda. Siedemnastoletnią hrabiankę Herminę zaślubił bogaty baron Valley; miodowe miesiące krótko jednak trwały, bo baron rozchorował się i w kilka miesięcy po ślubie umarł, zostawiając młodej małżonce pięć do sześciu miljonów franków majątku. Baronowa powiła po śmierci męża dziecię, ale straciła je także wcześnie. Nie wyszła powtórnie zamąż, lecz rzuciła się w wir życia publicznego, w którem niemałą odegrała rolę. W. „Galerji słynnych kobiet za Królestwa“ portret pani Valley-Montbel zajmuje pierwsze miejsce już to jako założycielki pisma *Revue la Violette*, do której pisywała pani Georges Sand, już też jako tej, która podczas bombardowania Tangeru przez księcia Joinville podjęła się trudnej i awanturniczej misji dyplomatycznej do Marokko. W Paryżu opowiadano o niej żywo jeszcze w roku 1870 i opowiadano jak w Wiesbadenie wymierzyła publicznie policzek oficerowi niemieckiemu, który śmiał wnieść radosny toast z powodu kapitulacji Mecu.

Była to jednak ostatnia wiadomość o baronowej Valley, której skłonność do ekscentryczności zamieniła się w późnym wieku w zdziczałe dziwactwo. Fortuna baronowej zmniejszyła się wprawdzie, zawsze jednak posiadała około 300,000 fr., dom w Paryżu, i zamek w Poitou. Pomimo to żyła w wynajętem za 1000 fr. maleńkiem mieszkaniu, nie miała ani jedunej służącej, żyła w brudzie i zaduchu. Skąpstwo stało się u niej chorobą; sama kupowała nędzną żywność, uprawiała przez pokątnych ajentów lichwę, robiła interesy na kwitach zastawniczych, cały majątek zaś i wszelki w ten sposób zebrany niekoniecznie godziwy zarobek, lokowała. Otóż dziś znaleziono baronową Valley w jej izdebce zaduszoną najwidoczniej przez kilka osób; biuro, w którem chowała papiery wartościowe było rozbite i zrabowane. Kto mógł popełnić zbrodnię — niewiadomo. Pierwsze podejrzenie pada tylko na młodzieńca, któremu podobno zmarła okazywała pewną sympatję, a który był synem jej dawnej bony, oraz na kilku pośredników lichwiarskich, którzy pozostawali w stosunkach zarówno z tym młodzieńcem, jak i z zamordowaną. W chwili, kiedy ten list was dojdzie, zbrodniarze będą już zapewne w rękach władzy. Rodzina baronowej Valley od dłuższego czasu zerwała już z nią wszystkie stosunki; zgłosi się jednak niezawodnie po ładny spadek. Najwięcej do niego praw ma dystyngowana rodzina Larochefoucauldów. Rzecz ciekawa, czy rodzina ta będzie miała skrupuły wziąć pieniądze, które uzupełnione były brudnemi lichwiarskiemi interesami.

Sprawa procesji Bożego Ciała weszła teraz na pierwszy plan i rozmów ogólnych i sytuacji politycznej. Wiadomo wam, że większość merów francuskich wrogo jest usposobiona dla katolicyzmu; panowie ci pod pozorem, iż manifestacje uliczne nie są dozwolone, zabronili odbywania publicznych procesyj katolickich. W pewnem nadmorskiem miasteczku duchowieństwo wraz z pobożnymi musiało się chronić aż na statek przed prześladowaniem władz i tam odbyć ceremonję religijną, której z wybrzeża przypatrywał się mer z ironicznym uśmiechem. W bardzo wielu miastach duchowieństwo i ludność postanowili ignorować zarządzenia mera i procesje mimo protestu policjantów miejskich odbyły się z godnością i powagą. Wezwano rząd, aby się tą sprawą zajął i aby poczynił środki zaradcze dla zapewnienia posłuszeństwa rozkazom merów. Obecnie jednak u steru jest rząd umiarkowany, taktowny i rozumny, co nie o wszystkich rządach Francji można powiedzieć i ten zapewne uwzględniwszy bezrozumność i złośliwość antykatolickich zarządzeń, raczej będzie musiał skarcić merów, którzy swojem postępowaniem narażają na szwank powagę władzy i przyczyniają się do zakłócenia normalnego publicznego porządku. Na razie rada ministrów postanowiła rozpocząć tylko śledztwo, którego wyniki najlepiej określą stanowisko jakie p. Méline zajmuje wobec ludności katolickiej i kościoła we Francji.

Ciekawą i smutną zarazem statystykę ogłaszają dzienniki tutejsze. Oto liczba „gości“ w Monaco w maju bieżącego roku wynosiła 44 461, zatem jest o trzy tysiące większa, niż w maju, w roku przeszłym. Liczba tych nieszczęśliwców stale się z roku na rok powiększa; gorączka gry przybiera zastraszające rozmiary.

Wczoraj wieczorem przedstawił prezydentowi Rzeczypospolitej trzech swoich synów król Syamu, zwący się Szofa Bhanarangsi. Król Szofa mówi łamaną angielszczyzną i w tym języku porozumiewał się z prezydentem Faurem. Najstarszy z młodych książąt nazywa się Maha Waziraudh i ma lat piętnaście. Królewska rodzina syamska zabawi w Europie kilka miesięcy; król potrzebuje sam porady lekarzy, a synów pragnął zapoznać z europejskim Zachodem.

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (78)

(Ciąg dalszy).

XII.

Szczęście nadziemskie.

Z ulicy d'Assomption blizko już na ulicę des Vignes, Leon bardzo prędko znalazł się przed „Domem Familijnym“. Plan jego był nader prosty. Zażąda pokoju, jak pierwszy lepszy podróżnik, i w ten sposób zobaczy się z Krystyną, której gestem nakaże milczenie; albo przyjmą go bez żadnych formalności, a raz dostawszy się do domu, znajdzie sposób widzenia się sam na sam z panną de Terrenoire. Wtedy, rozmówiwszy się z nią, poprosi o widzenie się z Elizą.

Jednak zamiast wejść od razu głównemi drzwiami, przyszło mu do głowy obejść dokoła i udać się w stronę pawilonu ogrodowego. Przypadek czasem tak dobrze usłuży!...

Czyż matka i córka nie mogły znajdować się w pawilonie, w małym saloniku ulubionym Elizy i gdzie, znając ją, Leon był pewny, że większą część życia przepędza, karmiąc się wspomnieniami i wywołując jego obraz...

W owym czasie ulica des Vignes mało była zabudowaną. Duży ogród ze szkółką drzew przytykał z tyłu do pawilonu i graniczył z jedną częścią ogrodu Domu Familijnego. Nizki płot, łatwy do przebycia, z jednego boku szczególniej, odgraniczał posesje pani de Terrenoire.

Zdala już, z bardzo zdaleka, serce Leona bić zaczęło. Okiennice pawilonu nie były zamknięte i blade światło padało z okien. Z nadzwyczajną ostrożnością szedł wązką uliczką. Nie chciał, żeby jaki pies, stróż nocny, szczekaniem zdradził jego obecność. Na szczęście nic podobnego się nie stało. Przeszedł różne zakręty, nie zwróciwszy niczyjej uwagi, i znalazł się u stóp peronu, prowadzącego do ulubionego miejsca Elizy.

Tu jednak zmuszony był się zatrzymać.

Serce rozpierało mu piersi, w uszach szum czuł straszliwy, nie wiedział co się z nim dzieje, a przedewszystkiem stracił nad sobą panowanie. Lecz naraz usłyszał coś, co duszę mu rozdarło i resztę przytomności odebrało. Usłyszał łkanie.

Boże wielki! Eliza tam była!... to Eliza płakała z pewnością!...

Wszedł na peron. Z powodu nadzwyczaj ciepłego powietrza, drzwi były niedomknięte. Leon pchnął je z daleka i nigdy niezapomniany widok przedstawił się oczom jego.

Eliza czarno ubrana... na pół leżąc na sofie. szlochała z głową ukrytą w poduszkach.

Była sama.

Rozpacz jej była tak głęboką, że nie słyszała szmeru kroków Leona. Wtedy on wstrząśnięty, oszalały, nie wiedząc już, gdzie jest i co robi, wymówił tylko te słowa:

— Elizo, moje kochanie!...

Wyprostowała się, jak pod dotknięciem prądu elektrycznego, poznała go od razu, bez przerażenia, bez zdziwienia, padła w jego ramiona, śmiejąc się, płacząc, a upojona szczęściem, powtarzała:

— Ty!... ty!... Mój Leon... moje wszystko!...

Trzymali się w objęciach. Wszystko znikło dla nich i rozłąka, śmierć pozorna, wszystko co się stało, wszystko co przecierpieli: łzy, tęsknota, żale...

Nic nie mówili, nic sobie nie opowiadali i o nic nie pytali. Śród namiętnych pocałunków zaledwie byli w stanie parę słów wymówić:

— Powróciłeś nakoniec!...

— Odnalazłem cię!...

— Umrzeć, nie widząc się ze mną... to nie prawda, wiedziałam o tem dobrze!...

— Kochasz mnie zawsze?...

— Oh! kocham!... kocham!...

I zawisła mu znów na szyi, w szale uczucia, w żądzy miłości... Okrywała go pocałunkami... Leon posiadał niezwykłą siłę woli. Lecz wszystko, co może się złożyć na jej zwalczenie, nawet u najuczciwszego mężczyzny, czyż to wszystko nie sprzysięgło się na niego?...

Matka umarła... Lydzia zniknęła... jego osobistość zgubiona.. nazwisko... pozycja... w niwecz obrócone!... A w perspektywie najpierw klatka szaleńca, potem śmierć, jeżeli przebiegłość jego nie omyli podstępów i władzy wrogów jego!...

Obezwładniony uczuciem, upojony miłością, podniecany namiętnemi pieszczotami idącemi z przepełnionego serca w którem królował bez podzielnię, Leon zapomniał o wszystkiem!...

Gdy rozum odzyskał, Eliza już do niego należała duszą i ciałem, a rozpromieniona i szczęśliwa, powtarzała z uśmiechem:

— Twoja mój jedyny, twoja na zawsze!...

— Na zawsze — odpowiadał Leon.

Zapragnęła wtedy wiedzieć o wszystkiem, co go spotkało, co wycierpiał, jakim sposobem zniknął. Opowiedział jej, nic nie omijając.

I po pierwszem upojeniu miłosnem, Eliza płakała wraz z Leonem.

Edyta nie żyła!... Edyta, którą już matką zwała i którą na równi z rodzoną kochała... A ponieważ Ludwik ogłosił urzędownie śmierć pani Berthier i zgadzało się to z listem Lyduni, oznajmającej o chorobie matki Leona, więc panna Terrenoire nie miała żadnej pod tym względem wątpliwości. O tak, obłąkanie, o którem mówiła Lydia, śmiercią się skończyło!...

— O mój kochany! — mówiła do Leona —

czy moja gorąca miłość zagoi kiedy wszystkie te rany?...

Dobierała słów tak słodkich, prawdziwych, pełnych delikatnego uczucia, że raz jeszcze Leona uderzyło to podobieństwo z jego matką, która nie żyła, a którą tak uwielbiał.

Skoro rozpacz w sercu Leona ucichła na chwilę, zwierzył się Elizie co postanowił, ażeby odzyskać swoje prawa.

— Wyjeżdżasz zatem do Ameryki? — zapytała.

— Tak, zaraz, po szóstej godzinie.

— Jadę z tobą...

Wahał się na chwilkę. Mieć przy boku istotę tak dzielną i doskonałą, to bodziec do pracy, a jakie szczęście!... Lecz czy ma prawo skazywać ją na nędzę, która go może tam czeka, kazać jej dzielić z sobą walki i zawody?... Nie nigdy.

Ujął ją napowrót w objęcia.

— Tyś moją żoną w obliczu Boga — rzekł — i ja cię uwielbiam!... lecz brać cię z sobą, nie, nie żądaj tego!...

— Dla czego?... Pochodzę z rasy amerykańskiej, mężnej i wytrwałej, chcę dzielić z tobą życie i jego trudy.

— Gdybyś inaczej mówiła, nie byłabyś tą Elizą; którą kocham nad życie!... Lecz ja mam cel święty. Chcę zdobyć fortunę, nietylko dlatego, żebyś ją ze mną dzieliła, lecz więcej jeszcze, żeby się zemścić nad tymi co moją matkę zabili. Gdybyś ty jedna tylko była, ukochana moja, pojechalibyśmy oboje... Coby nas to mogło odstraszać. Bylibyśmy razem, a miłość wynagrodziłaby wszelkie zawody, nie czulibyśmy nędzy, głodu, ni zimna!...

Odpowiadała mu pocałunkami. Ona go tak samo kochała i tak też pragnęła być kochaną!...

— Ale — ciągnął Leon ze smutkiem — jest drugi cel święty, którego nic w myśli mej zasłonić nie powinno!... Zabójcy mojej matki, złodzieje mojej egzystencji, tryumfują!... Sprawiedliwość ludzka nic mi nie pomoże, raczej mnie zgnbi. Czy chcesz tego Elizo!... Chcesz, żeby używali mienia mojego, nazwiska w spokoju.. a matka moja w grobie, a Lydja w klasztorze?... Jeżeli pozwolisz mi jechać samemu, moja dzielna, jeśli znajdziesz w sobie dość siły do rozstania się i dodania odwagi do spełnienia tego poświęcenia, nic mnie już nie oderwie od dzieła mego. Wola moja czerpać będzie siły w nadziei ujrzenia cię prędszego i w nadziei zemsty strasznej!.. Cudów dokażę... Czuję to... Jestem tego pewny!...

— A o mnie nie zapomnisz?...

— Co mówisz?... Czyż nie jesteś życiem mojem, miłością, mojem dobrem najwyższem?...

— Jedź zatem... Wszak jam twoja żona!... Żadne inne uczucie nie zagości w mem sercu, aż do powrotu twojego... Lecz przysięgnij mi rzecz jednę, Leonie!..

— Mów, wszak jesteś moją siłą, moją energją i przykładem!...

— Jeżeli szczęście ci zaświeci... interesy twoje pójdą dobrze, choćby trochę!... Pozwól mi przyjechać do ciebie!... Błagam cię, mój jedyny!... Nie będę ci przeszkodą, wierz mi... Przeciwnie, z całych sił pomocą...

— Przysięgam!... Lecz na to potrzebuję mieć coś pewnego. Jeżeli bowiem zmuszony będę przebiegać Amerykę z północy na południe, nie chcę cię mieć przy sobie. Pomimo wiary w energję i rozum twój, cierpiałbym zanadto, będąc zmuszonym zostawić cię samą, wśród obcych... Czy mnie rozumiesz, najdroższa?...

— Tak.

— Tutaj zaś, przy boku matki, będę spokojny. Ciężka mi będzie samotność... ale tutaj moja Eliza nie będzie narażona!...

— Zgadzam się i ufam ci... Lecz jakże nieszczęśliwą będę bez ciebie!... Otarła łzy płynące po ślicznej twarzyczce i wstrząsając główką, dodała: — Nie mówmy już o tych rzeczach. Odbierają nam odwagę, a dużo jej potrzebujemy... Leonie, nie masz pieniędzy, z czem pojedziesz?...

Opowiedział jak postąpili Fontenayowie.

— O zacni ludzie! — zawołała Eliza. — Lecz sześćdziesiąt tysięcy franków, to mało... Im więcej będziesz miał na początek, tem prędzej do celu dojdziesz. Przyniosię mój naszyjnik z pereł i kolczyki. Sprzedasz w Nowym-Yorku te klejnoty...

Leon przerwał jej mówiąc:

— Nie nastawaj! — To nie potrzebne! Dam sobie zawsze radę. Zostawiam was same z matką, bez środków prawie... Co się z wami stanie?...

— Tak mało trzeba dwom kobietom!...

— A czy nie pamiętasz nędzy przeszłej?...

— Ona już nie wróci...

— Nie! nie! ta myśl, że możesz cierpieć, że znów nieszczęście, niedostatek, spadną na ciebie, odebrałaby mi swobodę umysłu, potrzebną do poświęcenia się interesom. Klejnoty, o których mówisz, kosztowały trzysta pięćdziesiąt tysięcy franków: naszyjnik dwieście pięćdziesiąt, a kolczyki sto tysięcy. O pierścionku nie mówię, bo wiem, że chcesz go zachować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 20 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Reginy i Florentyny, panien, jutro Alojzego Gonzagi, wyznawcy, pojutrze Paulina, biskupa i Konsorcji.

Jutro w kościele Najśw. Panny Marji kazanie o godzinie 10 wypowie ks. dr Rawski. Sumę następnie odprawi ksiądz Nieć.

W kościele Bożego Ciała jutro odpust bracki.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu czerwcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 19

Stan powietrza. Dnia 20 czerwca o godzinie 7 rano, barometr 747,4, termometr 19.4, wilg. 61%, stan nieba 10 wiatr NNW 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Fałszerstwo wyborcze!

W smutnej tej sprawie otrzymaliśmy pismo następujące: „Szanowna Redakcjo! W imię zasady *audiatur et altera pars* proszę, o zamieszczenie następującego pisma: Podczas wyborów z Koła III oddziału 2, mały handel i przemysł, stanął przed komisją wyborczą, w której skład i ja z ramienia Rady wchodziłem, p. Józef Murczyński, kupiec, osobiście mi znany, z kartą legitymacyjną, opiewającą na firmę „Kutrzeba i Murczyński“.

Ponieważ na podstawie regulaminu wyborczego, głosujący z firm spółkowych, winien być zaopatrzony pełnomocnictwem spółki, przeto przewodniczący komisji p. dr Propper, karty głosowania od p. J. Murczyńskiego, nie mającego pełnomocnictwa, nie przyjął — czem p. Murczyński uczuł się dotkliwie obrażonym i oburzonym, utrzymując z uniesieniem, że przez lat 20 zawsze głosował bez pełnomocnictwa, że i tym razem nie widzi potrzeby udawania się do swego spólnika po takowe i że postępowanie komisji uważa za sekaturę.

Widząc niesłuszne uniesienie się p. Murczyńskiego, przystąpiłem do niego z koleżeńską życzliwością, celem uspokojenia go, podając mu radę, by sobie wystawił pełnomocnictwo, takowe za spólnika podpisał, do czego jest ze względu na firmę uprawnionym, przez co z głosowaniem bez straty czasu, na miejscu załatwić się może.

Tej rozmowie przysłuchiwał się z boku, podówczas znajdujący się na sali wyborca-izraelita p. E... i tenże oświadczył gotowość napisania pełnomocnictwa p. J. Murczyńskiemu, wziął odemnie kartę legitymacyjną, przejętą od p. Murczyńskiego z jego wolą, udał się ku drzwiom, by tamże pełnomocnictwo wypisać.

Podczas pisania pełnomocnictwa przez p. E..., rozmowa pomiędzy mną a p. J. Murczyńskim trwała dalej, już w spokojnym tonie, aż do czasu, kiedy p. E. podał mi kartę legitymacyjną z kartą wyborczą, którą p. Murczyńskiemu zwróciłem, z nadmienieniem, by się udał do urny wyborczej, nie domyślając się niczego.

Pan Murczyński otrzymawszy kartę legitymacyjną, wydobył z niej kartę głosowania i spostrzegł, że na liście pokreślono jego kandydatów, a natomiast wpisano mu innych, czem on jak i ja zostaliśmy nadzwyczajne zdumieni, gdyż nikt nie mógł przypuszczać, by zaufania tak nadużyto.

Każdy zatem rozsądny człowiek przyznać musi, że postępek p. E. stał się niegodnym wybrykiem agitacji, z którym ani ja, ani komisja nic wspólnego nie mieliśmy, a tem samem i p. Murczyńskiego nic nie uprawniało przedstawić prawdy we fałszywem świetle, zwłaszcza, że pogłoski rozbiegły się lotem błyskawicy, zarzucające mi partyjność i poniżające tem samem w opinji publiczności, oraz krzywdząc mnie bezpodstawnie na honorze, na który w pocie czoła uczciwie pracuję.

Pogłoski te krzywdzą mnie tem bardziej, że czepiając się wyrażenia, użytego w dopiskach Szan. Redakcji, jakoby „sfałszowanie karty głosowania nastąpiło wprawnem pismem jakiegoś kantorzysty“, upatrują w tem aluzję do tego, że ja jedyny, jako właściciel kantoru, mogę być tym, który kartę wyborczą sfałszował. Zastrzegam się z całą stanowczością przeciwko tego rodzaju potwarzom, prosząc uczciwych i sprawiedliwych o wzięcie mnie w obronę. — Łączę wyrazy prawdziwego poważania *Wawrzyniec Bujański*.

Kraków, 19 czerwca 1896.“

Smutna ta sprawa wywołała w mieście powszechne zgorszenie, a ponieważ p. Murczyński, jak na prawego obywatela przystało, oddał ją już Prokuratorji państwa, przeto jej epilog rozegra się przed kratkami sądowemi. Nim to jednak nastąpi z obowiązku musimy donieść, że pod literą E., w piśmie p. Bujańskiego, należy rozumieć p. Leopolda Epsteina. Co do nas, zaznaczamy także z naciskiem, że pisząc o „kantorzyście“, nie mieliśmy wcale p. Bujańskiego na myśli, który zresztą jako właściciel domu spedycyjnego i dzierżawca trafiki, na nazwę „kantorzysty“ bynajmniej nie zasługuje. Odnośnie do tej sprawy skandalicznej, znany i ceniony obywatel krakowski, p. Edward Urban, przyszedł do naszej redakcji, aby dać wyraz swemu oburzeniu z powodu postępowania komisji, do której składu, jako mąż zaufania i on należał. I tak mówił nam, że koło dra Proppera, jako przewodniczącego, kręcił się przez cały dzień jakiś żyd, którego tenże p. Propper „doktorem“ nazywał. P. Leopold Epstein, chociaż do komisji wcale nie należał, także w sali wciąż przesiadywał, a gdy się skrutynjum odbywało, przyszli jeszcze pp. Tilles i Juda Birnbaum i mimo protestu p. Eminowicza, jako komisarza, do końca pozostali. „Proszę mi wierzyć, kończył p. Urban — to, co się tam działo, oburzało mnie w najwyższym stopniu“.

Prawdopodobnie po tem, co dziś piszemy, p. Propper, lub inny jego przyjaciel polityczny przyszle nam na mocy § 19 uk. „cymes sprostowanie“, my jednak raz jeszcze powtarzamy, że szczegóły powyższe mamy od osób honorowych i uczciwych, więc też ani ich wiarogodności, ani sprostowania gołosłowne nie osłabią. Mamy również nadzieję, że sąd zajmie się energicznie tem fałszerstwem i winnych przykładnie ukarze. Tego domaga się obrażone sumienie społeczeństwa.

Nuncjusz Agliardi, który trzy dni temu powrócił z Moskwy, zapadł wskutek przeziębienia się w podróży na nerwoból kulszowy (*ischias*). Nadto wystąpiło bolesne obrzmienie prawego policzka. Wskutek tej choroby nuncjusz leżał przez kilka dni w łóżku i dopiero wczoraj po ustąpieniu bólów, przyjął kilka wizyt.

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj odbyło się głosowanie na członków Rady miejskiej II Koła oddziału 1 (kurja większej własności). Komisję skrutacyjną stanowili: prezydent miasta, p. Friedlein, w miejsce wyznaczonego hr. Stanisława Tarnowskiego, oraz radcy miejscy: dr Henryk Jordan, dr Paweł Popiel, jako mężowie zaufania: p. Franciszek Bartynowski i Norbert Wasserberg, ze strony Magistratu funkcjonował dr Jan Nowicki i komisarze obwodowi. Na 136 uprawnionych do głosowania oddano kartek 114. Z tego otrzymali: Antoni hr. Wodzicki 90 głosów, Beringer Wandalin 88 głosów, dr Faustyn Jakubowski 88 głosów, Piotr Górski 81 głosów, dr Michał Ichheiser 78 głosów, ks. dr Juljan Bukowski 73 głosy i Tadeusz Stryjeński 70 głosów. Ci więc siedmiu weszli do Rady miejskiej. Nowowybrani: hr. A. Wodzicki i dr F. Jakubowski zasiadali z tejże kurji już w poprzedniej kadencji, p. W. Beringer zasiadał również w poprzedniej kadencji Koła II oddziału 2 (kurja mniejszej własności), dr Ichheiser wreszcie zasiadał w poprzedniej kadencji z Koła I (kurja inteligencji). Ks. dr J. Bukowski, dr P. Górski i T. Stryjeński po raz pierwszy wchodzą do Rady. Prócz powyżej wybranych otrzymali: dr Franciszek Paszkowski 44 głosy, dr Karol Pieniążek 38 głosów, dr Adam Doboszyński 25 głosów i dr Jan Hajdukiewicz 20 głosów; na innych tylko po kilka głosów padło.

Ogólne zgromadzenie wyborców Koła I. inteligencji odbędzie się dzisiaj w sobotę o godzinie 7-mej wieczorem w sali Rady miejskiej. Prezydjum komitetu obywatelsko-urzędniczego zaprasza wyborców do najliczniejszego zebrania się, celem postawienia kandydatur i przeprowadzenia próbnego głosowania.

Walne zgromadzenie członków galicyjskiego Klubu jazdy panów, zagaił wczoraj w sali posiedzeń Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, prezes p. Roman hr. Potocki. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zwyczajnego walnego zgromadzenia i po przyjęciu do wiadomości sprawozdania kasowego za rok 1895 i udzieleniu absolutorium, zaaprobowało zgromadzenie budżet na rok 1896, ułożony przez wydział Towarzystwa. Ponieważ zgromadzenie nie miało żadnych wniosków do załatwienia, ostatnim zatem punktem porządku dziennego był wybór całego wydziału. Wynik wyboru był taki, że wydział pozostał w poprzednim składzie, a jedynie w miejsce jenerała Alojzego hr. Paara, przeniesionego z Krakowa, wybrano jenerała Józefa v. Engla. Skład wydziału stanowią zatem: Roman hr. Potocki, prezes, jen. Antoni br. Malovetz i Jan hr. Tarnowski sen. (Chorzelow) jako wice prezes. Członkami wydziału są: jen. Józef Benkeö de Kerdi-Sarfabra, pułkownik Karol br. Dlauhovesky, z Langendorf, Józef hr. Giżycki, pułk. Jan Kutschka, jen. Józef v. Engel, rotm. Aleksander hr. Romer, Miecz. Stojowski Jordan, Jan hr. Tarnowski jun., Stefan hr. Zamoyski i A. hr. Zamoyski. Zastępcy człon. wydziału: rotm. Hipolit Brzozowski, Marjan Jędrzejowicz, nadp. Feliks Proskowetz, dr Ludwik Szalay i Adam hr. Zamoyski. Dyrekcję wyścigów składają: pułk. Karol br. Dlauhovesky z Langendorf, jen. Antoni br. Malowetz i Jan hr. Tarnowski sen. Zastępcy dyrekcji jen. J. v. Engel. Sekretarz i kasjer Zygmunt Sokołowski.

Z Tow. kolonij wakacyjnych. P. Erazm Jerzmanowski z Prokocimia nadesłał 200 złr. na rzecz krakowskiej kolonij. Wyrażając na tem miejscu głę-

boką wdzięczność szlachetnemu ofiarodawcy, komitet Towarzystwa odwołuje się zarazem do miłosierdzia publicznego z tem usilniejszą prośbą o pomoc pieniężną, im gwałtowniejszą widzi potrzebę ratowania wzmagającej się z każdym rokiem liczby słabowitych i wynędzniałych dzieci, które instytucji naszej zawdzięczać mają odzyskanie zdrowia i sił oraz podniesienie moralnych do dalszej pracy czynników. Dzięki hojnej fundacji pana Ignacego Żółtowskiego Towarzystwo posiada już w uroczym Kochanowie za Zabierzowem piękny i należycie urządzony dom, w którym zamierza na bieżące lato 120 dzieci umieścić. Na utrzymanie takiej liczby kolonistów potrzeba też znaczniejszych funduszów; każdy zaś grosz, na ten piękny cel ofiarowany, przyniesie widoczny i doniosły pożytek. Prosimy więc o ofiary, które łaskawie przyjmują Redakcje miejscowych dzienników oraz członkowie zarządu, panie: profesorowa E. Pareńska, jako opiekunka, prof. A. Domańska, podskarbina, mecenasowa Kopffowa, sekretarz i podpisany *E. Wojnarowicz* prezes.

Strzelanie królewskie. Z kura zostały już tylko małe szczątki. Przy strzelaniu prezes dr. Hajdukiewicz wziął ogon. — Skrzydło dostało się drowi S Chmurskiemu. Jutro około godziny 6 przed wieczorem padnie ostatni strzał a huk moździeży ogłosi panowanie nowego króla kurkowego na rok 1896.

Ogólny dochód z festynu na rzecz Bursy dla synów nauczycieli wynosi 1.165 złr. 44 ct. Wydatki, jak najem ogrodu, muzyka, służba, komisa, drobne fanty, druki, portorja i urządzenie wynoszą 320 złr. 11 ct., zatem czysty zysk wręczonym został szanownemu zarządowi w sumie 845 złr. 33 ct.—Komitet poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania wszystkim, którzy go poparli tak chętną i gorliwą pomocą. *Wanda Żeleńska, Marja Puszetowa, Anna Zakrzewska.*

Wyścigi konne. Dziś w dniu trzecim meetingu wiosennego będzie biegów 7. Faworytami są: w biegu I, nagroda resursowa, „Joschko“ ogier kaszt. bar. N. Rotschilda i „Zalula“ p. Szreniawy. W II biegu sprzedażnym za przypuszczalnych zwycięzców uchodzą: dwulatek „Fassati“ klacz p. M. Frisego i „Franya“ klacz Mr. Rosego. Bieg III z płotami, nagroda dam; w tym biegu jeżdżonym przez panów, najwięcej szans mają: „Dypast“ nadp. St. Janoty Bzowskiego i „Corinna“ p. R Lebaudyego. W biegu IV nagroda prezesowska, zwyciężyć mogą: „Biegun“ og. p. Wład. Schindlera oraz konie ze stajni hr. Jana Tarnowskiego „Zagrajaka“ lub „Pogoda“. W biegu V nagroda rządowa, zwycięzcę upatrzyć można w „Prince-Gregoire“ og. hr. R. Baworowskiego lub w stajni bar. S. Springera „Madelaine“, „Benoiton“ lub „Gararni“. Bieg VI nagroda Austrjackiego Jockey-Clubu, prawdopodobnym zwycięzca będzie „Weatherstar“ hr. Em. Hunyady'ego (zwycięzcą Derb Wiedeńskich) lub stajnia p. Springera „Benoiton“, „Gavarni“ i „Vignola“. W biegu VII wreszcie nagroda miasta Krakowa, wiele szans mają: „Simon-Renard“ p. Lebaudyego lub „Aramis“ nadp. F. Proskowetza.

Do kościoła św. Anny włamał się wczoraj niewiadomy sprawca i wykradł pieniądze ze skarbonek.

Ofiara Wisły. Wczoraj przed południem podczas kąpieli utonął w Wiśle Karol Broś.

Mieczysław Frenkiel artysta teatrów warszawskich bawi w Krakowie.

Zakład wychowawczy sióstr Boromeuszek w Łańcucie, rozszerzywszy swoje lokale, może przyjąć na rok przyszły większą ilość panienek. Nauka odbywa się wedle planów Rady szkolnej krajowej, z szczególnem uwzględnieniem konwersacji niemieckiej; język francuski i muzykę zostawia zakład wychowawczy woli rodziców, a kładzie nacisk na zapoznanie panienek z gospodarstwem domowem.

„Sokół“ w Wojniczu w dniu 21 b. m. obchodzić będzie uroczystość poświęcenia sztandaru. Program uroczystości zawiera: O godz. 9 rano: Powitanie delegatów przez prezesa w sali Rady miejskiej. O godz. 9$^3/_4$ rano: Pochód do kościoła parafialnego, gdzie odbędzie się uroczysta msza św. i poświęcenie sztandaru. O godz. 11$^1/_2$ rano: Powrót do sali Rady miejskiej, gdzie się odbędzie uroszystość wręczenia sztandaru przez prezesa i wręczenia szarfy przez jednę z miejscowych pań chorążemu. O godz. 12 w południe: Wspólny objad w salach kasyna urzędniczego, dany na cześć przybyłych delegatów. O godz. 2 po południu: Festyn z Tombolą w lasku przy moście Dunajcowym (od strony Tarnowa).

Biuro prasy. Na kongresie dziennikarskim w Budapeszcie postanowiono utworzyć międzynarodowe biuro prasy. Prezydentem został Singer, sekretarzem Tonnay. Siedzibą biura ma być Szwajcarja, gdzie nastąpi niebawem ostateczne jego ukonstytuowanie.

Rozbicie okrętu. Jeden z podróżnych, który zdołał się uratować przy rozbiciu się okrętu „Drummond Castle“ opowiada, iż katastrofa miała miejsce o godzinie 11 w nocy wśród mgły. Okręt zatopił się pionowo przodem ku dołowi i tak szybko, iż nie zdołano spuścić łodzi ratunkowych. Dwóch majtków, którzy chwycili się desek, pływało 10 godzin po morzu, poczem zostali uratowani. Zginąć miało 347 osób.

Program III Zlotu sokolstwa polskiego w d. 28 i 29 czerwca 1896 r. w Krakowie. Sobota dnia 27 czerwca po południu: Gromadny przyjazd uczestników Zlotu, powitanie gości obcych i Wielkopolan. Festyn na dochód „Sokoła“ krakowskiego w Parku krakowskim. I. Dzień Zlotu. Niedziela dnia 28 czerwca rano: O godz. 7-ej próba ćwiczeń na boisku. O g. 8-ej msza św. w kościele OO. Kapucynów dla delegatów Związku. O godz. 9-ej I. publiczne posiedzenie IV. zwycz. Zjazdu delegatów Związku w sali „Sokoła“. Po południu o godz. 5-ej ćwiczenia na boisku: *a*) wejście i ustawienie do ćwiczeń wolnych; *b*) ćwiczenia wolne; *c*) ćwiczenia w zastępach; *d*) ćwiczenia wspólne na poręczach; *e*) ćwiczenia wspólne laskami okr.: przemyskiego, rzeszowskiego i tarnowskiego; *f*) budowanie piramid; *g*) ćwiczenia maczugami, okr.: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego; *h*) musztra hufca okręgu krakowskiego. O godz. 8-ej przedstawienie w teatrze. II. dzień Zlotu. Poniedziałek dnia 29 czerwca rano: o godz. wpół do 7-ej zbór okręgami na ul. Basztowej i Podwalu i uszykowanie się do pochodu. O godz. wpół do 8-ej pochód uroczysty przed kościół Marjacki i ustawienie się na Rynku. O godz. 8-ej msza św. i poświęcenie chorągwi związkowej, „Sokoła“ krakowsk. i wrocławsk. O g. 9-tej złożenie hołdu miastu na Rynku krakowskim. O godz. 10-ej złożenie wieńca na grobowcu Kościuszki na Wawelu. O godz. 11-ej uroczysty poranek w „Sokole“. Program: *a*) M. Świerzyński, „Uroczysty marsz „Sokołów“, odśpiewają kółka śpiewackie sokole; *b*) przemówienie prezesa „Sokoła“ krakowskiego; *c*) przemówienie reprezentanta Związku; *d*) przemówienie reprezentanta gości słowiańskich; *e*) przemówienie reprezentanta Związku Wielkopolskiego; *f*) H. Jarecki, „Straż nad Wisłą“, odśpiewają kółka śpiewackie. Po południu o godz. 2-ej II. posiedzenie delegatów. O godz. 5-ej II. ćwiczenia na boisku: *a*) rej kolarzy; *b*) zawody („Pentatlon“): *a*) bieg, *b*) skok w dal, *c*) rzucanie dyskiem, *d*) rzucanie oszczepem, *e*) zapasy; *c*) ćwiczenia oddziału konnego. O godz. 8-ej zakończenie Zlotu zebraniem towarzyskiem w Ogrodzie strzeleckim. Po Zlocie: Wtorek dnia 30 czerwca staraniem „Sokoła“ krakowskiego rano: Wycieczka na kopiec Kościuszki. — Zwiedzanie miasta. — Wycieczka do Wieliczki. Po południu o godz. 6-ej pierwsze zawody na Wiśle („Regaty“), oddziału wioślarskiego „Sokoła“ krakowskiego. — Zakończy uroczystość Wianków.

„Kółko rolników“ Wszechnicy Jagiellońskiej na dorocznem walnem posiedzeniu, odbytem dnia 16 bm., uchwaliło złożyć podziękowanie wszystkim szanownym panom profesorom, którzy raczyli wziąć udział w wykładach dla praktycznych rolników i dochód z tychże łaskawie przeznaczyć na bibljotekę „Kółka rolników“, a mianowicie pp. profesorom: Adametzowi, Ajdukiewiczowi, Godlewskiemu, Janczewskiemu, Jentysowi, Leo, Lubomęskiemu, Steingraberowi, Walentowiczowi.

Prezes *dr Bochenek.*

Koncesja. Namiestnictwo reskryptem z dnia 28 maja 1896 r. L. 42873, udzieliło Janowi Sobierajskiemu, właścicielowi realności, koncesję na budowniczego, z siedzibą w Krakowie.

Handel skór Antoniego Markiewicza i Sp. w Krakowie przy ul. Florjańskiej 29. Niedawno wspominaliśmy o powyższym chrześcijańskim handlu, obecnie zaś przekonawszy się naocznie o jego rozmiarach, musimy zwrócić powtórnie uwagę naszych czytelników, a przedewszystkiem Kółek rolniczych i przemysłowców zamieszkałych na prowincji, że w tym handlu mogą nabywać skóry wszelkiego rodzaju, jakoteż i przybory szewskie. W obszernych ubikacjach na składy, mieszczące się tak na parterze, jak i na pierwszem piętrze, nagromadzono znaczne zapasy, co kupujących powinno zachęcać do czynienia zamówień. Oprócz firmanta należą jeszcze do spółki pp. Grodzki, Jamrosz, Lasak i Wojtan; wszyscy zawodowi, należący do fachu szewskiego, wspominam zaś o tem dlatego, że jako tacy rozumieją dobrze swój interes i innym szewcom dają rękojmię. Na podstawie pierwszej naszej wzmianki, otrzymała spółka wiele zamiejscowych zamówień tak od Kółek rolniczych, jak też i przemysłowców, a listy nam pokazywane, stwierdzają aż nadto, że handel chrześcijański ma przy należytem prowadzeniu byt zapewniony. Jak dotąd spoczywały handle skór przeważnie w rękach żydowskich i teraz ich jeszcze nie brak, jednak mamy nadzieję, że kupujący sami firmy chrześcijańskie popierać będą. Szczęść Boże do dalszej pracy!

Straż akcyzowa miejska przyaresztowała Teresę Kubicę, kiedy ta przez rogatkę podgórską przemycała spirytus w pęcherzach. Taż sama straż, na dworcu kolejowym przytrzymała Gitlę Luftig żydowicę, z zawodu przemytniczkę, obładowaną znaczną ilością cygar i papierosów pruskich.

Międzynarodowy złodziej. W Cieszynie przytrzymano na znaczniejszej kradzieży kieszonkowej złodzieja, który się podał za Wilhelma Wernera, dozorcę magazynów ze Złoczowa. Sędzia śledczy, domyślając się, że ma do czynienia z rzezimieszkiem, udał się do krakowskiej dyrekcji policji, znanej z dokładnej ewidencji wszystkich rzezimieszków i otrzymał odpowiedź, że mniemany Werner jest międzynarodowym złodziejem, rodem ze Lwowa, ma lat 35, nazywa się Grzegórz Choma, i był już 20 razy aresztowany za kradzież.

Ze Lwowa pisze nasz korespondent (*wi*) pod datą 18 czerwca. Uroczystości obchodu 200-nej rocznicy śmierci Sobieskiego zakończone. Komisja weryfikacyjna wyborów do Rady m. Lwowa bada w cichości, pod przewodnictwem dra Marjańskiego, czy w myśl doręczonych jej protestów, wybór: dra Gostyńskiego i prof. Soleskiego, jako rzekomo będących w stosunku zależności jest legalnym. Gdyby nie bezrobocie stolarzy i ruch wśród robotników, zmieniający i ożywiający fizjonomję miasta, byłby *saison morte* w całej pełni.

O bezrobociu stolarzy na dzisiejszem zgromadzeniu w domu robotniczym, powiedział nadradca magistratu, Strzelbicki, osoba więc z pewnością kompetentna i bezstronna, że obecny strejk stolarzy jest słusznym, bo jeźli rzemieślnik ciężko pracujący miałby, jak dotychczas, nie zarabiać tygodniowo 36 złr. — to nie wart nazywać się robotnikiem. Wobec tego powiedzenia umotywowane przez czeladnika Żelaszkiewicza rezolucje, miały niejako sankcję słuszności, wobec czego powinny przyspieszyć zgodę między robotnikami i pracodawcami.

Nie należy chorób taić, więc poniżej podajemy charakterystyczne te rezolucje: „Zważywszy, że towarzysze stolarscy zmuszeni opłakanemi stosunkami w swoim zawodzie, z których najważniejsze są: lichy zarobek, niewystarczający na wyżywienie siebie i swoich rodzin, oraz nadmiernie długi dzień roboczy, zaprzestali solidarnie pracy; zważywszy, że pryncypałowie stolarscy, mimo najlepszej chęci robotników, przed zaprzestaniem pracy, jak i obecnie, nie tylko nie są skłonni do ustępstw i ugody, ale wszelkie w tym kierunku robione kroki lekceważą i brutalnie odrzucają; zważywszy, że sprawa robotników stolarskich nietylko ogólną ideę robotniczą, ale także z interesami robotników budowlanych jest ściśle związana — nadzwyczajne walne zebranie „Zgromadzenia towarzyszy murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. p.“ w dniu 18 czerwca 1896 r. postanawia i uchwala:

1) Towarzyszom robotnikom stolarskim zasyła się pozdrowienie i zachętę do solidarnego i dzielnego wytrwania i nieustępowania w walce z ich wyzyskiwaczami i obrońcami kapitału; 2) zgromadzenie obowiązuje się solidarnie popierać towarzyszy stolarskich materjalnie i w tym celu odpowiednią agitację rozwinąć: 3) jeżeli do dni 14-tu nie nastąpi ugoda towarzyszy stolarskich, poleca się wydziałowi „Zgromadzenia towarzyszy“, by natychmiast zwołał nadzwyczajne zebranie, na którem ma zapaść stanowcza uchwała co do zaprzestania pracy murarzy, cieśli i kamieniarzy; 4) zgromadzenie uchwala opodatkować się najmniej jedną koroną zarobku tygodniowego na rzecz strejkujących stolarzy; wreszcie 5) zgromadzenie uchwala dalszą akcję za dotrzymaniem ugody, zawartej po strejku w czerwcu r. 1894“.

Dnia 15 b. m. odbyła się w restauracji parku Kilińskiego we Lwowie w gronie członków wydziału Towarzystwa handlowo-geograficznego uczta pożegnalna na cześć prof. dra Siemiradzkiego wyjeżdżającego do Brazylji z ramienia Wydziału krajowego. Zebranych członków wydziału Towarzystwa podejmował wiceprezes p. dyrektor Terenkoczy ze znaną serdecznością i gościnnością. W toku uczty wywiązała się ciekawa dyskusja na temat emigracji i kierunku naszej polityki kolonizacyjnej. P. dyrektor Terenkoczy wznosząc toast na zdrowie i pomyślność prof. Siemiradzkiego zaznaczył, ważność misji jego, mającej charakter oficjalny, oraz potrzebę uregulowania sprawy na miejscu w Brazylji, tak iżby w każdej chwili można mieć najdokładniejsze informacje o warunkach kolonizacji, które jak wiadomo są zależne od różnych okoliczności i co chwila się zmieniają. W końcu wspomniał szanowny mowca o pobycie we Lwowie p. Franciszka Krausego przemysłowca z Rio Janerio prezesa tamtejszego polskiego stowarzyszenia „Zgoda“ i członka polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, który na miejscu we Lwowie osobiście się przekonał o możności wywozu wielu artykułów i wyrobów naszych do Brazylji i przyrzekł pod tym względem rozpocząć w Rio Janeiro odpowiednią akcję.

Następnie prof. Siemiradzki skreślił w krótkości dzieje masowej emigracji z Królestwa Polskiego w roku 1890/1 oraz ważniejsze momenty ze swej pierwszej wyprawy do Brazylji — przyczem zaznaczył niedostateczność opieki austro-węgierskich konsulatów nad emigracją i zaznaczył konieczność reformy służby konsularnej w tym kierunku. W końcu podniósł mowca, iż polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne ma wielką zasługę, iż pierwsze dało incjatywę w celu założenia konsulatu w Kurytybie i że usiłowanie towarzystwa w tym kierunku uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdyż jak wiadomo rząd wspólny postanowił już utworzyć w Paranie konsulat

W dyskusji, która się następnie wywiązała, zabierali głos prof. Głąbiński, dr. Lisiewicz, prof. Majerski, dr. Ungar, p. Tuszyński, poczem całe grono pożegnało serdecznie prof. Siemiradzkiego, życząc mu szczęśliwej drogi i pomyślnych rezultatów.

Komitet II Wiecu katolickiego we Lwowie uprasza obywateli miasta Lwowa, którzyby na czas Wiecu od 6 do 10 lipca chcieli odstąpić za opłatę mieszkania z pościelą i usługą, jako też te osoby,

którebyby chciały ofiarować takowe bezpłatnie o bezzwłoczne podanie adresu i warunków do Biura Informacyjnego II Wiecu katolickiego ul 3 Maja, hotel Imperial. Wobec spodziewanej wielkiej liczby uczestników Wiecu udaje się Komitet z gorącą prośbą do katolickich Obywateli stołecznego grodu, o poparcie sprawy ogół nasz katolicki tak żywo obchodzącej.

Sekcja szkolna Wiecu katolickiego ułożyła już referaty, które przyjdą pod dyskusję drugiego i trzeciego dnia zjazdu. Referatów tych jest sześć, a mianowicie: 1) „O szkole wyznaniowej“ ref. ks. prałat Jan Gnatowski, korref. prof. Bolesław Macikowski. 2) „Nauka religji w szkołach“, ref. dyr. Mieczysław Baranowski. 3) Praktyki religijne w szkołach“, ks. dr. prof. Alojzy Jougan. 4) „Wpływy, działające na młodzież po za szkołą“, prof. Mieczysław Jamrógiewicz. 5) „O książkach szkolnych“, ref. ks. dr. Aleksander Pechnik. 6) „Udział młodzieży akademickiej w życiu katolickiem“, ref. Adam Rylski. Spis ten świadczy. jak wszechstronnie i wyczepująco ogarnęła sekcja szkolna wszystkie kwestje, mające związak ze szkolnictwem.

W sprawie wiecu katolickiego we Lwowie. Otrzymawszy od komitetu wiecowego kilkaset „kart uczestnictwa“ do pośredniczenia w ich sprzedaniu i rozdaniu, podaję do wiadomości interesowanych, iż takowe nabywać można: u mnie w Towarzystwie Wzaj. Kred (od godz. 9 do 2); w księgarni Spółki wydawniczej polskiej Rynek (Pałac Spiski; w księgarni katolickiej dra Wł. Miłkowskiego (ul. św. Anny); w Czytelni katolickiej polskiej (Podwale l. 1. od godz. 12 do 1). Ceny karty za każdą osobę: złr. 3 z prawem do księgi pamiątkowej, a 1 złr. za karty tylko wstępu, (wyjątkowo bezpłatnie). Otwarcie wiecu dnia 7 lipca, o godz. 6 wieczorem, w strojach narodowych lub świątecznych. *Karol Scipio.*

Rektorem politechniki we Lwowie gremjum profesorów wybrało prof. Mieczysława Łazarskiego.

Ze Lwowa piszą: Kajetan Godfrejow, tutejszy profesor gimnazjalny, odebrał sobie życie. Przyczyną samobójstwa miała być nieuleczalna choroba.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się: w Konkolówce, w Rudnej małej i Hyżnem w pow. rzeszowskim, w Niewodnej w pow. jasielskim, w Mogilnem w pow. grybowskim, w Michałówce w pow. jarosławskim, w Obroszynie w pow. grodeckim, w Olerzy w pow. tłumackim i w Kamiennej górze w pow. pilzueńskim.

Lustracja. Z Tarnopola donoszą pod dniem 15 bm.: Wczoraj po południu przybył tu książę Namiestnik. Na dworcu powitali go między innymi marszałek powiatowy hr. Korytowski, burmistrz miasta p. Łuczakowski i jenerał Fejervary. Książę namiestnik zamieszkał w gmachu starostwa. Wieczorem odbył się pochód z pochodniami, serenada i iluminacja. Dziś zwiedził ks. Sanguszko tutejsze urzędy i szkoły.

Z Brodów piszą: Grad wielkości orzecha włoskiego nawiedził w poniedziałek Podhorce, gdzie do szczętu wytłukł zboże na obszarze 500-morgowym. Szkoda dosięga 5,000 złr.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w dzień przybycia ks. namiestnika, w Starych Brodach, obok rampy kolejowoj. Stał tam z furą naładowaną klocami Hryć Laszczuk z Gajów dytkowieckich, czekając, aby po odejściu pociągu módz przez tor przejechać. W chwili, kiedy pociąg się zbliżał, spłoszyły się młode konie, ściągnęły w niewytłómaczony sposób Laszczuka z wozu tak fatalnie, że ten dostawszy się pod koła obładowanego wozu, doznał złamania 6 żeber i zmiażdżenia prawego płuca, częściowo złamanemi żebrami rozszarpanego. Laszczuk w kilka godzin po tym wypadku zakończył życie.

Sejmik relacyjny. Ks. Bazyli Niebyłowiec, poseł do Sejmu, z powiatu dolińskiego, zaprosił swych wyborców na sejmik relacyjny, który odbędzie się dnia 25 bm. w Dolinie.

Egzaminy dojrzałości w gimnazjum w Rzeszowie, odbywały się od dnia 26 maja do 4 czerwca, pod przewodnictwem pana Emanuela Dworskiego, krajowego inspektora szkół średnich. Do egzaminu przystąpiło 38 uczniów publicznych, 4 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bargieł Józef, Birnbaum Herszko, Butrymowicz Seweryn, Dunkelblau Samuel, Färber Leizor, Huber Rudolf, Jacek Kazimierz, Jaekl Władysław, Kahane Ezechiel, Kania Antoni, Konopka Jan, Krzyś Władysław, Lis Mieczysław, Łaskawski Ignacy, Piasecki Kazimierz, Rachniowski Jakób, Rząsa Józef, Siciński Bronisław, Silber Joachim (z odznacz.), Sokalski Franciszek, Thumem Izrael, Tokarz Ludwik (z odznacz.), Twaróg Leon, Wachtel Filip, Wajda Franciszek, Wolński Stanisław; 1 reprobowano na rok, 1 bez terminu, 10 przeznaczono do egzaminu poprawczego.

Z eksternistów otrzymał świadectwo dojrzałości: Birnbach Bronisław, 1 przeznaczono do egzaminu poprawczego, 1 reprobowano na rok, 1 bez terminu.

Z Brzeżan piszą: W dniu 5 b. m. przybył do Brzeżan prezydent sądu krajowego, dr Tchórznicki, na wizytację sądu wraz z adjunktem sądowym, hr. Kalinowskim. Dra Tchórznickiego powitał prezydent sądu obwodowego i tegoż samego dnia popołudniu po gremjalnem przedstawieniu się wszystkich urzędników, odbyła się wizytacja agend prezydjum sądowego i gmachu więziennego. Następnego dnia obecnym był p. prezydent przy sesjach cywilnych i karnych, poczem lustrował wszystkie działy manipulacji. W niedzielę w południe po wysłuchaniu mszy św. w kościele parafjalnym przyjmował p. prezydent reprezentację miasta, Rady powiatowej i naczelników tutejszych władz, oraz udzielał posłuchań prywatnych, zaś popołudniu był obecnym na zebraniu Tow. prawniczego, na którem pod przewodnictwem proz. Ramskiego omawiano jednę z najważniejszych partyj nowej procedury cywilnej mianowicie o postępowaniu przed trybunałem I instancji. Wśród ożywionej dyskusji wielce interesującemi i pouczającemi były uwagi i wskazówki p. prez. Tchórznickiego na ten temat. Ścisła wizytacja sądu obwodowego i sądu powiatowego miejsko-delegowanego skończyła się w dn. 8 b. m. wyrażeniem uznania prez. Ramskiemu za umiejętne kierownictwo.

Na loterję Bursy dla synów nauczycieli nadesłały fanty pp. Henrykowa Szarska, Szczepańska, Stypkowska, Pogonowska, Haraschiu, Grynfeltt; dyr. Pająk, dyr. L. Śliwiński z Myślenic, dyr. Trzaskowski, pani Julja Piotrowska [fanty i kosz kwiatów], pp. Mieszkowskie, pp. Pieniążkowa, Raczyńska, Dargunowa, Szukiewiczowna, Drowa Browiczowa. p. Krzyżanowski, Tomaszewski, Bazar wiedeński, Emilja Zborowska, Domaniewska, Kleczyńska, Lewandowska, Hellerowa, Jakubowska. Niezmiernie hojnie zaopatrzyła loterję fantami p. Tschapkowa, kierowniczka pensjonatu i szkoły żeńskiej, oraz p. Henryka Żeleńska, panny Stopczańskie, Mayerberg, pułkownik Kopsch, W. Dańkówna, H. Friedleinówna. Również nadesłali fanty: pp. Mien, Duszyńska, Hendel, Chrząszczewska, Znielkiewiczówna, M. Bochenek. Nadto zaopatrzyły bufety p. Mazarakowa, Retingerowa, Mieszkowskie, p. Epsteinowa, której dopomagały zaproszone panie: Milieska Alfredowa, księżna Ponińska, p. Natalja Dobrzańska z córką.

Przy grach i strzelnicy sprzedażą biletów zajęły się pp. Piechocka i Strokówna.

Tombolę zaopatrzyły w śliczne fanty pp. Maciejowska, drowa Pareńska i Idalja Pawlikowska.

Staw był ożywiony ruchem ciągle krzyżujących się łódek, które się opłacały na ręce p. Marjanowej Sokołowskiej.

Namioty własne posiadały oprócz wspomnianego poprzednio hr. Andrzejowa Potocka, p. Odrzywolska, p. Heuman, p. Górska [świątynia delficka], bar. Puszetowa w kształcie widży Eiffel.

W dalszym ciągu nadesłali fanty: ks. dr Gac, ks. Gołba, ks. N., pp. M. Wróblewska, A. Lardemer, Z. Harlender, H. Garlińska. S. i H. Adamskie, M. Bilińska, K. Bryk. Starowieyska, Spławińskie, Przybylska, Duszyńska, Müller, Stahlbergerowna. E. Smidowicz, J. Fischer, Porębski i Zimler, Maurizio, Nowiński, Mossor; po 5 złr. dr Łada, dr Kostanecki, p. Tomkiewiczowa.

Broszkę srebrną znalezioną podczas uroczystości Bożego Ciała, odebrać można w zakrystji kościoła Najśw. Panny Marji.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Opera w Krakowie.

Juljusz Massenet, którego jednoaktowa opera „Dziewczyna z Nawarry“, została wczoraj po raz pierwszy na scenie tutejszej przedstawioną, znanym był u nas dotąd jedynie z pieśni i kilku drobiazgów orkiestrowych. Zanim poświęcimy kilka słów dziełu, wnoszącemu do repertoaru opery naszej pożądane odświeżenie, może nieobojętnemi będą szczegóły, dotyczące jego twórcy, który ze śmiercią Gounoda i Thomasa, zajął naczelne stanowisko w rzędzie kompozytorów dramatu lirycznego we Francji.

Miejscem urodzenia Masseneta jest miasto St. Etienne w departamencie Loary (1842 r.). Jako uczeń Marmontela i Thomasa, uzyskawszy nagrodę „prix de Rome“, zaprezentował się Massenet od razu świetnie publiczności przez swoją Suitę orkiestrową, po której największą sławę jednały mu oratorja i kantaty, jak: „Ewa“, „Marja Magdalena“, „la Vierge“, niemniej muzyka do dramatu „Les Erinnyes“. Pierwsza za to opera jego: „Don Cezar de Bazan“ nie miała powodzenia. Z późniejszych partycji znalazły więcej szczęścia: „Król Lahory“ (wykonany w Medjolanie z naszą Reszkówną), „Horodjada“, „Werther“, „Manon“, wreszcie przedstawiona wczoraj „Dziewczyna z Nawarry“, do której libretto zapożyczonem zostało z nowelli Claretie'go.

Treść tegoż da się opowiedzieć w niewielu słowach:

Anita, uboga dziewczyna z Nawarry, dla której brak posagu stanowi jedyną przeszkodę do połączenia się z ubóstwianym przez siebie Araquilem. udaje się w nocy do obozu nieprzyjacielskiego, aby zabić dowódcę Karlistów, za co otrzymać ma sowitą nagrodę. Po dokonanin krwawegc czynu, Anita dostaje rzeczywiście przyobiecane sobie 2000 sandów, ale los przeciwny udaremnia jej urzeczywistnienie gorącego pragnienia miłości. Araquil bowiem mniemając, że powodem zjawienia się kochanki w obozie nieprzyjacielskim było wiarołomstwo, odtrąca ją od siebie i rzuciwszy się z rozpaczy w wir walki, ginie.

Pełnej grozy treści libretta odpowiada także ponury koloryt muzyki, niemającej wśród dyszącego ciągłą namiętnością dramatu, dość czasu na rozwinięcie spokojnego toku melodji. Przypisać też trzeba wrażenie, jakie partycja wywołuje, nie tyle piękności muzycznej, ile umiejętnemu zestawieniu kontrastów i w całem słowa znaczeniu świetnej, oryginalnej instrumentacji. Z wyjątkiem kilku ustępów, jak: duet miłosny, pieśń żołnierska z chórem, wreszcie intermezzo orkiestrowe, bez którego widocznie od czasu powstania „Cawalerii rusticany“ żadna opera jednoaktowa obejść się nie może, — nie znajdujemy zresztą w partji numeru zalecającego się większą śpiewnością i stanowiącego całość dla siebie. Same tylko sceny związane z sobą recitatiwem, który co prawda, Massenet umie podnieść do wyższego znaczenia stwarzając dla niego nową prawie formę.

Krótko mówiąc, znać tutaj usiłowanie ciągłe do zerwania z dawną formą utartą i do wprowadzenia opery francuskiej na nowe tory. Nie przestając być Francuzem, Massenet sięga więc głębiej, tworzy harmonje śmiałe, a orkiestrze zawsze wielkie znaczenie daje. Wpływ to bezwątpienia szkoły niemieckiej, ale także sumiennych i wyczerpujących studjów nad muzyką poważną. I ztąd też ta staranna charakterystyka, ta opisowość sytuacji i palącej namiętności, ztąd wreszcie prawda w przedstawieniu i uwydatnieniu przedmiotu.

Przedstawienie „Dziewczyny z Nawarry“ zasługuje z wielu względów na pochwałę, szczególniej z powodu p. Dabrowskiej, oddającej rolę Anity z należytym wyrazem tak w grze, jak i w śpiewie. Resztę ról wcale niełatwych, rozdzielili między siebie pp. Jeromin, Sienkiewicz, Kiczman. Osobna wzmianka należy się za *mise-en-scéne*, mające wśród ciągłego ruchu i zgiełku życia obozowego również niełatwe zadanie do spełnienia.

Siła wrażeń, rzucających się tego wieczora z całą gwałtownością na słuchacza, nie miała jednak ograniczyć się tylko na samem dziele Masseneta, bo oto w dalszym ciągu przedstawienia ukazuje się na scenie niemniej namiętna, niemniej krwawa „Cavalleria rusticana“ Mascagniego z p. Florjańskim w partji Turida.

Sympatyczny artysta odszukał tutaj tyle rzewnego uczucia i tyle namiętnych wybuchów, że tą rozmaitością kolorytu, popartą przepysznym głosem, formalnie porwał słuchaczów i po scenie rozstania się z matką, pobudził do nienstających oklasków.

P. Camilowa zrobiła nam tym razem niespodziankę, bo z sopranu „lekkiego“, za jaki dotąd uchodziła, przeistoczyła się nagle w Santuzzę, postać jak wiadomo, pełną ognia i wybuchów namiętnych. Sprawiedliwość wyznać nakazuje, że jakkolwiek kreacji brakło wczoraj tej przekonywającej siły, która z głębi płynie i którą naśladownictwem zastąpić trudno, p. Camilowa przecież partję swoją odśpiewała w ogóle pięknie i cowaźniejsze, poparła ją grą, więcej niż kiedykolwiek staranną.

Więcej także wczoraj, niż kiedykolwiek zdawał się nam p. Górski być przy głosie, słowem „Cavalleria“ w obsadzie obecnej może liczyć na długi szereg przedstawień, zwłaszcza, jeżeli z przyspieszeniem tempa w scenach ludowych, chórom przybędzie więcej ożywienia, a orkiestra, której braki poprzednie zostały już obecnie wypełnione, zdobędzie się jeszcze na potrzebną rozmaitość delikatnych odcieni. *St.*

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś „Tomcio Paluch“ W niedzielę dnia 21 b. m. „Tomcio Paluch“ po raz szósty. W poniedziałek 22 b. m. „Łucja z Lamermooru“ opera w 5 aktach Donizettego.

Wyścigi Klubu jazdy panów.

Kraków dn. 20 czerwca.

Wczorajsze wyścig galicyjskiego Klubu jazdy panów nie zgromadziły licznej publiczności. Pomimo że już od południa zaczęło się chmurzyć, a o godzinie pierwszej spadł na chwilę drobny deszcz, pogoda dotrzymała szczęśliwie, lekkie zaś zniżenie się temperatury było zarówno pomyślnem dla jeźdźców jak i dla koni.

Do pierwszego biegu o nagrodę 1000 koron (650, 250, 100) stanęły: hr. Józ. Baworowskiego „Paź“, hr. Wac. Baworowskiego „Metal“, rotm. Hip. Brzozowskiego „Bosy“, nadp. bar. H. Eltza „Blinkhoolie“ i p. Fel. Scazighiny „Sapristi“, która przedstawiała się najlepiej i miała licznych zwolenników. Meta wynosiła 2000 m. Konie ruszyły bardzo nierówno. Na czoło wysunął się „Blinkhoolie“, który szedł nadspodziewanie dobrze. Za nim galopowały „Paź“ i „Bosy“, „Sapristi“ zaś i „Metal“ szły na końcu o kilkadziesiąt długości za pierwszemi. „Sapristi“ już w połowie biehu minął „Paria“ i „Bosego“ na skręcie zrównał się z „Blinkhoolie“ i szedł odtąd pierwszy aż do mety. „Blinkhoolie“ był drugim o siedem długości, trzecim. „Metal“. Zwycięstwo „Sapristi“ było spodziewane, mało kto jednak przewidział, że „Blinkoolie“ spisze się tak znakomicie. To też totalizator płacił za 5 złr. — 10. za place zaś 44 i 130. Zainteresowanie było małe. Zwycięzcy dosiadał por. Fibich.

W drugim biegu ofiarowano nagrodę honorową dla jeźdźca zwycięzcy i 1200 koron (700, 350 i 150). Meta 2400 m. Do startu stanęły: por. J. K. Fibicha „Arahna“, nadp. Stan. Janota. Bzowskiego „Dynast“ (faworyt), ogier hr. Rud. Kinsky'ego, nadp. Edw. Kollera „Schönau“, p. St. Młodeckiego „Gita

na", p. Fel. Scazighiny „Ninon" (faworytka) i „Cham" hr. Jana Tarnowskiego. Bieg był z płotami. „Dynast" bieg cały prowadził, na chwilkę tylko wysunęła się „Gitana", lecz wkrótce musiała ustąpić. Pomimo wysiłków „Ninon", „Dynast" (pod por. Chorinskym) przyszedł lekko do mety, bijąc przeciwniczkę o dwie długości. Złym trzecim był „Cham". Totalizator płacił za 5—11, place 25 i 26.

Ciekawym był bieg trzeci, oficerskie Steeple-Chase, o nagrodę honorową dla jeźdzca i 2000 koron (1200, 500, 200, 100). Meta bardzo długa, bo 4800 m.) Koni było pięć: nadp. Józefa Geralda „Sous-presse", rotmistrza Hohenbühela „Day Dream", nadporucznika Ed. Kollera „Harry Hall", nadp. Fel. Proskowetza „Aramis" (pod nadp. Chmelar'em) i por. Fs. Weigla „Nador II". Bieg należał może do najpiękniejszych z przeszkodami, jakie na krakowskim torze widziano. Wszystkie konie wybornie prowadzono, brały najtrudniejsze przeszkody lekko i zręcznie. „Nador II-gi" i „Saus-presse", która poprzedniego dnia wyłamała się przed przeszkodą, walczyły zrazu o pierwszeństwo. Ale przy drugim obiegu toru „Aramis" galopujący dotąd w tyle, zaczął zbliżać się szybko, minął „Day Drem", „Nadora II", „Harry-Hall" i szedł odtąd na pół długości przed „Saus-presse", która przyszła do mety druga. W znacznem oddaleniu pozostał trzeci „Harry Hall". Totalizator płacił za 5—12, place 57 i 44.

Prawdziwą niespodzianką było zwycięstwo „Extra" por. J. K. Fibicha w biegu sprzedażnym o nagrodę 1000 koron (700, 200, 100) „Extra" minęła słup pierwsza lekko, faworyci zaś publiczności „Campeador" hr. Józefa Giżyckiego i „Ingomar" p. Wład. Szindlera, walczyły tylko między sobą o drugą nagrodę, którą po zaciętej walce wziął „Campeador". Zwycięską klacz, wywołaną za cenę 1000 koron, kupił po długiem licytowaniu za 2400 koron hr. Giżycki. Totalizator za 5—45, place 50 i 36.

W piątym biegu o nagrodę honorową i 1000 koron (700, 200, 100), zawiodła zupełnie „Adona" hr. Zdzisł. Tarnowskiego, ulubienica na krakowskim torze przychodząc o kilkadziesiąt długości za „Perłą" nadp. Hen. Stadlera (pod właścicielem) i „Prezentem" rotm. Hohenbühela. Totalizator płacił za 5—13, place za oba 29.

W szóstym biegu brały udział: „Florence" rotm. Hip. Brzozowskiego, „Fatalist II" nadp. Ferd. Katki, „Gentry" nadp. Kreutzbrucka, „Csal a leany" por. Orssicha i „Eneo" hr. Jana Tarnowskiego (dwa ostatnie były faworytami). Konie szły mniej więcej równo, a pierwszą nagrodę wzięła „Florence", drugą „Csal a leany", trzecią „Eneo". Totalizator płacił za 5—29. place 66 i 37. „Gentry" wśród biegu okulał. Na tem skończyły się wczorajsze wyscigi.

Wczorajsze sprawozdanie uzupełnić winniśmy wzmianką, że w pierwszym dniu wyścigów w lożach trybunowych znajdował się prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni, który oddawszym damom w lożach wizyty, był obecnym aż do skończenia wyścigów.

W. R.

HUMOR

Niezawodny środek.

Przed niedawnym czasem ogłosił pewien jegomość w dziennikach, że ma niezawodny środek do rozpoznania, czy jaja są świeże lub nie, a za nadesłaniem 20 centów każdemu o tym środku udzieli wiadomości. Ci, co nadesłali pieniądze, otrzymali kartkę, na której było napisano: „Aby rozpoznać, czy jaje jest świeże lub nie, należy je rozbić i powąchać. Kto ma katar wąchać nie potrzebuje, bo jego zmysł powonienia jest przytępiony".

MYŚLI.

Krzyczymy, że nam Polskę wzięli Rusy, Prusy,
I wstręt do nich czujemy za to z całej duszy,

A dzisiaj nam Ojczyznę rozbierają żydzi,
Lecz mało kto z Polaków czuje to i widzi.

Bóg nas oddał w moc ludzi innej mowy, wiary,
Byśmy umieli lepiej ocenić te dary.

(Prawda) *M. J.*

Po pojedynku.

— Ależ powiedźcie mi panowie nareszcie, co tam krajecie i kłujecie około mojej nogi?

— Szukamy kuli.

— Nie mogliście mi tego wcześniej powiedzieć. Mam ją w kieszeni.

OSTATNIA POCZTA.

= Z Paryża donoszą: Rada ministrów uchwaliła pociągnąć do odpowiedzialności arcybiskupa w Cambrai, za zarządzenie procesyj Bożego Ciała po za obrębem murów kościelnych i zawiesić wypłatę płac tym kapłanom, którzy mimo zakazu mera w procesjach brali udział.

= Na wczorajszem posiedzeniu Izby włoskiej, minister spraw zewnętrznych, książę Sermonetta, odpowiadał na interpelację dep. Imbrianiego, dotyczącą aresztowania przez policję austrjacką Włocha Falcone. Falcone miał użyć na włoskiem terytorjum obrażających słów o cesarzu austrjackim. Minister oświadczył, iż aresztowano Falconego na terytorjum austrjackiem, a następnie za wdaniem się rządu włoskiego wypuszczono na wolność.

= Ekspedycja margr. Morèsa miała na celu zwalczanie angielskiego wpływu w Afryce. Morès opuścił Francję za rządów gabinetu Bourgeoisa, po procesie wdrożonym przeciwko dziennikowi *France* o sfałszowanie listy „panamskiej". Ostatnia wyprawa zmierzała do pozyskania dla Francji naczelników plemion Tauregów. Morès opuścił dnia 8 b. m. rano miejscowość Elutia, na północ od Gadames, z tłómaczem 7 tunetańskimi służącymi i eskortą, złożoną z Tauregów i Chambaasów. Z eskortą toczyły się układy przez pięć dni; zapłacona została z góry i otrzymała karabiny. Trzy kilometry za Elutią natarli trzej Tauregowie szablami na Morèsa. Margrabia, który wraz z trzema służącymi jechał na czele ekspedycji, począł strzelać do napastników z rewolweru; Jednego zabił; dwóch innych zmusił do ucieczki. Eskorta podzieliła się zatem na dwie grupy: jedna uderzyła na służących, towarzyszących ekspedycji, druga natarła z karabinami na Morèsa i jego trzech towarzyszy w awangardzie. Czterem służącym, pojmanym przez Tauregów, dozwolono na drugi dzień uciec w rozmaitych kierunkach. Jeden z nich powrócił na miejsce walki. Znalazł zwłoki pięciu ludzi, pokryte strasznemi ranami i obrabowane z sukien. Morés leżał z wyciągniętemi ramionami, twarzą do ziemi.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Berlin 19 czerwca (w południe). W parlamencie wywiązały się burzliwe sceny. Dep. Kardorff z powodu ostrych słów, jakie padły w dyskusji agrarnej, zażądał od dep. Bertha satysfakcji, której jednakowoż Barth wręcz odmówił, zarzucając Kardorffowi niedżentelmańskość.

Paryż 19 czerwca (w południe). Dwaj mordercy baronowej Valley-Montbel pochodzą z bardzo dobrych rodzin. Wszyscy trzej należeli do zorganizowanej bandy zbrodniarzy.

Nicea 19 czerwca (w południe). Aresztowany tu kapitan włoskiego sztabu jeneralnego Ravelli oskarżony o szpiegostwo został wypuszczony na wolność.

Londyn 19 czerwca (w południe). Lord Salisbury, przyjmując deputację międzynarodowej ligi pokojowej, oświadczył, że ma nadzieję, iż Stany Zjednoczone i Anglja dadzą pierwszy przykład kroków, zmierzających do rozbrojenia państwa i ustalenia pokoju.

Londyn 19 czerwca (w południe). W parlamencie oświadczył Curzon, że Turcy na Krecie zbezcześcili dwa kościoły. Reprezentanci mocarstw w Konstantynopolu nie ustają w zabiegach około przywrócenia normalnego stanu na Krecie.

Petersburg 19 czerwca (w południe). W Akademji sztuk wystawiono na widok publiczny ostateczne rysunki nowego soboru prawosławnego w Warszawie, w stylu cerkwi z XII wieku. Sobór ma mieścić 3.000 osób. Mury mają być gotowe w r. 1899.

Baku 19 czerwca (w południe). W nocy spalił się parostatek „Ost India" z ładunkiem nafty. W ogniu zginęli: pomocnik kapitana Uszakow i smarownik Diakonow.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Budapeszt 20 czerwca (rano). Delegacja węgierska uchwaliła wczoraj ordinarjum i extraordinarium budżetu wojskowego, a następnie kredyt okupacyjny i preliminarz ministerstwa spraw zagranicznych. Referent Falk oświadczył, że Gołuchowski odpowiedział w całej pełni oczekiwaniom i że można z ufnością patrzeć na jego działalność.

St.-Louis 20 czerwca (rano). Senator Teller, zwolennik monometalizmu, postawiony został jako kandydat do godności prezydenta Stanów.

Coruna 20 czerwca (rano). Eskadrę francuską przyjęto tu nader życzliwie. Burmistrz w mowie powitalnej wyraził życzenie, aby węzły przyjaźni pomiędzy Francją a Hiszpanją zamieniły się w rzeczywisty sojusz.

Bruksela 20 czerwca (rano). W Izbie odczytał minister spraw zagranicznych reskrypt królewski, cofający projekt w sprawie wcielenia państwa Kongo do Belgji.

Washington 20 czerwca (rano). Kandydatem republikańskim na godność prezydenta jest Mac Kinley.

Ateny 20 czerwca (rano). Jedno z wielkich mocarstw zawiadomiło rząd grecki, że Rosja, Francja i Anglja zgodziły się jednomyślnie na to, aby od Porty żądać przywrócenia traktatu w Haleppo dla uspokojenia Krety. Ustępstwo takie ze strony Porty uważałaby jednak Grecja za niedostateczne. Rząd grecki wyznaczył 300.000 fr. dla emigrantów z Krety.

Ateny 20 czerwca (rano). Turcja skupia wojsko na granicy greckiej. Regularne wojsko tureckie na Krecie splądrowało miejscowość Vonita, spustoszyło domy, zburzyło cztery kościoły i sprofanowało zwłoki na cmentarzach.

Kair 20 czerwca (rano). W Aleksandrji i w Egipcie cholera powoli gaśnie.

Yokohama 20 czerwca (rano). Wskutek trzęsienia ziemi w północnej Japonji nastąpił straszny wylew. Zatonęło 10.000 osób. Fale, które rozlały na przestrzeni siedmdziesięciu mil, zniszczyły wiele miast.

Wiedeń 20 czerwca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 370·75 Anglobanki 158·50; Länderbank 254·—; Staatsbahny 359·25; Lombardy 102·—; Renta majowa 101·35; Renty koronowa węgierska 98·95; Alpiny 79·50; Tureckie 54·30

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Zdziechowski z Warszawy, H. Blache z Wiednia, hr. Łubieński z Krakowca, Z. Głębocki z Tarnowskiego.

Hotel Saski. K. hr. Badeni prez. min. z Wiednia, dr Wł. Górecki ze Lwowa, Rud. hr Baworowski z Wołynia, H. Wolf z Wrocławia, M. ks. Czetwertyńska z Warszawy, J. hr. Tarnowski z Król. Pol., Wł. v. Wurth z Wiednia, Fr. Schwab z Wiednia, J. Eisenberger z Wiednia, J. Hrebner z Wiednia, W. Czajkowski z Wiednia, J. Cybulski ze Lwowa, A. Dąmbski z Król. Pol., U. Bogusz z gub. wołyńskiej, M. Russo z Wiednia, F. Rzewuski z Król. Pol.

Hotel Drezdeński. J. Czekalski z Warszawy, J. Grazer z Wiednia, W. Ralikowska z Sotanowki, A. Wachtel z Pragi, L. Pilzer z Bielska, R. Weill z Bielska, M. Wolf z Warszawy, M. Borys z Wiednia.

Hotel pod Różą. J. Czekalski z Piotrkowa, W. Lohman z Dąbrowy górn., A. Koltscharsch z Wiednia, Fr. Migdał z Limanowy, J. Fachs z Wiednia, K. Dobrowolski z Wilkowa. Ks. P., E. Katzel z Opawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed połndn. osobowy; godz. 2 min 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mieszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19-go czerwca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod.		Losy tureckie	54 30
Renta austr. srebrna		Anglobank	158 50
Renta austr. 4% złota		Union	286 50
Renta austr. 4% koronowa		Bankverein	138 50
4% „ „ złota		Akcje Länderbank	254 —
4% Renta węg. kor.		„ „ lwowsko-czerniow.	289 00
Akcje banku au.-w.		„ „ południ.	102 00
„ kredytowe		Elbenthal	275 50
Londyn vista		Nordbahn	3410
Marki		Staatsbahn	359 25
Napoleony		Alpin	79 50
Włoskie banknoty		Akcje tytoniowe	172 00
Dukaty		Ruble	127 —
Losy prem. węg.	150 75		

Usposobienie giełdy spokojne.

Berlin 19-go czerwca.

Banknoty austr.	170 10	4% Listy likw. pol.	67 15
Krótki Wiedeń	170 00	Renta włoska	88 70
Banknoty ros.	216 40	Akcje austr. kred.	219 87
Listy zast. pols.	216 50	Ultimo ruble	216 50

Usposobienie giełdy stałe.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Administracja
DZIAŁU INSERATOWEGO
naszego pisma

zmuszona jest zawiadomić P. T. Strony interesowane, że tylko w interesie ogłaszań inseratów odpowiada na swój koszt, wszelkie zaś prywatne zapytania i wiadomości, z ogłoszeń tych wypływające, mogą być tylko udzielane za nadesłaniem znaczków pocztowych na

15 centów.